Krzysztof Popławski. 12.02.15.

ROK TATY

Książka pięknie napisana, mądra i śmieszna. Wyrażając opinię, że „pięknie napisana", mam na myśli wspaniałą polszczyznę, jaką posługuje się autor. To dla mnie bardzo ważne, nie lubię czytać książek napisanych byle jak a ta lektura, pomimo niezbyt dużej pojemności, jest tak skomponowaną, że uważam ją za małe arcydziełko.

Jest książką mądrą, nie tylko informuje czytelnika, jakie problemy mogą mieć samotni ojcowie ale także, jak z nich wybrnąć, żeby z jednej strony nie utracić autorytetu a z drugiej, żeby dzieci akceptowały przynajmniej część rad, zaleceń taty, w końcu kogoś doświadczonego życiowo bardziej od nich. Z całej treści książki wynika, że podstawą wzajemnego zrozumienia jest miłość, która musi pochodzić z obu stron. Sytuacje książkowego taty, są bardzo różne i nie ma na nie jednolitej recepty. Autor wyraźnie daje do zrozumienia, że nie uznaje tzw. wychowania „bez stresów", z czym zgadzam się i uważam, że już w tej chwili krytykowana metoda, doprowadzi do zmian w teorii wychowania.

Tato czterech córek, jest bardzo elastyczny co do postępowania w zaskakujących go przypadkach i to również z punktu widzenia teorii wychowania jest bardzo cenne. Tato, inaczej postępuje z każdą z córek, co tylko wtedy jest możliwe, kiedy zna się swoje dzieci, kiedy uczestniczy się w ich życiu od niemowlęctwa. Bardzo ważne jest w trakcie wychowywania dzieci, jeśli rodzice zdają sobie sprawę z tego, kiedy dziecku można ustąpić, kiedy należy „negocjować", kiedy trzeba powiedzieć stanowczo: nie!. Należy przy tym nie zapominać o konsekwencji postępowania, bo dzieci, to mądre, myślące istoty i nie daj Boże, by przyłapały rodzica na kłamstwie, zaniechaniu, czy lekceważeniu jego problemów. Książkowy tato, właśnie taki jest. Czasem brakuje mu wiedzy na temat postępowania i działa instynktownie. Nie popełnia większych błędów, bo kocha swoje dzieci. Z wzajemnością!

O takim tacie, można tylko marzyć. Niestety, negatywną rolę w wychowaniu /nie w tej książce/, odgrywają stare nawyki, przeniesione tradycją, przekazami rodzinnymi a przecież czasy się zmieniają i trzeba też korygować postępowanie wobec dzieci. Jeszcze nie tak dawno, słyszało się tu i ówdzie, że dzieci należy karać, stosując przemoc fizyczną. To jeszcze niektórzy rodzice stosują, wierząc w jej skuteczność. Nic bardziej mylnego! Dzieci bite, będą katami dla swoich pociech i to będzie trwało wiecznie, ale ani to nie wpłynie na postępowanie dziecka ani nie zwiększy miłości do rodzica.

Autor porusza tu bardzo delikatną kwestię: tato z książki kocha swoje dzieci, ale zaniedbuje żonę. Aż dziwi, skąd mężczyzna, w dodatku zakonnik, tak doskonale zna psychikę kobiety dojrzałej, matki dorastających dzieci? Trafia w sedno, co świadczy o jego wrażliwości ale także znajomości ludzkiej / kobiecej/ psychiki. W książce jest dość dużo wtrętów religijnych, co nie jest nadzwyczajne ze względu na profesję autora. Nie jest to jednak nachalne i nie rani uczyć ani tych wierzących-praktykujących, ani tych innych.

No i na koniec: Zastanawiałam się czytając książkę, która zdawała się być

autobiograficzną, trochę domyślając się, że autor ma związki z religią i stanem duchownym, ale do Internetu sięgnęłam dopiero po przeczytaniu. Aż tego się nie spodziewałam! Dominikanin! Wspaniały człowiek ! Takich przewodników duchowych nam trzeba! Tak naprawdę, książka jest zbiorem dobrych rad, napisanych swobodnym językiem, ze sporą porcją humoru - dla ojców, dla obojga rodziców także.

Przeczytajcie, a przekonacie się, że warto.

Maria Zarańska